

Rozdział I

ODNALEZIENIE MATKI

Arabska Miriam czy polska Marysia

Marysię po przyjeździe do Rijadu, stolicy Arabii Saudyjskiej, zaskakują najbardziej dwie rzeczy. Po pierwsze, dobrobyt tego kraju i bogactwo jej męża. Do tej pory sądziła, że jest on tylko dobrze sytuowanym biznesmenem, lecz przez głowę jej nie przeszło, że wyszła za męża za milionera, zwłaszcza że sama nie miała ani grosza. Dlaczego ten mężczyzna zdecydował się na ślub z biedną dziewczyną, w dodatku pół Libijką, pół Polką? Chyba jedynym wytłumaczeniem może być wielka miłość. Drugą sprawą, która szokuje nowoczesną wyemancypowaną kobietę, jest zachowanie jej męża. W Jemenie Hamid był zupełnie innym człowiekiem. Nie chodzi tylko o okazywanie uczuć w stosunku do Marysi, ale również o jego styl bycia. W Sanie mężczyzna patrzył na nią płonącymi, rozkochanymi oczami. Jak tylko nadarzała się okazja, chwycił ją za rękę lub obejmował ramieniem. Robił to nawet w miejscach publicznych i na oczach ludzi, co nie było dobrze widziane w tym tradycyjnym muzułmańskim kraju. Często wybuchał niepohamowanym, zaraźliwym śmiechem, żartował,

opowiadał zabawne dykteryjki i psocił jak mały chłopiec. W Rijadzie stopniowo jego żywołość jakby wygasa, oczy blakną i często, zwłaszcza w miejscach publicznych, patrzy na żonę bez namiętności i bezosobowo. Nie ma mowy o najdelikatniejszym dotknięciu na ulicy, podczas wizyt u jego rodziny czy w wielkich centrach handlowych. Bywa, że widzą jakąś odważną saudyjską parę idącą pod rękę, lecz im się to nie zdarza. Marysia nie może tego pojąć, lecz kiedy zaczyna obserwować mężczyzn i otaczające ich saudyjskie małżeństwa, dochodzi do wniosku, że w tym kraju należy to do normy. Miłości między ludźmi nie należy okazywać, bo jest ona niczym w porównaniu z uwielbieniem Allaha. Życie pobożnego Saudyjczyka polega na oddawaniu bezgranicznej czci Bogu. Modlitwy pięć razy dziennie ustawiają cały plan dnia, a świadomość, że żyje się na muzułmańskiej świętej ziemi, czyni z wszystkich Saudyjczyków ludzi naznaczonych i błogosławionych, dla których oprócz Mekki, Medyny i Allaha nic się nie liczy. Chyba dlatego tak się zachowują, tłumaczy sobie Marysia. A może ich maniery to tylko pozory, które trzeba w tym kraju stwarzać? Po prostu nie afiszują się z uczuciami i trzeba to zaakceptować, choć Marysi przychodzi to z wielkim trudem. Jest to wbrew jej żywołowej,

śródziemnomorskiej naturze.

Pod koniec stycznia nadchodzi wiosna, czas przebudzenia, radości i miłości. Ta pora roku chyba w każdym punkcie na kuli ziemskiej jest piękna. Odczuwa się to szczególnie w miejscach, które na co dzień są nie do życia. Pogoda nawet w Rijadzie, wybudowanym na środku pustyni, jest znakomita. Marysia po raz pierwszy od przyjazdu widzi oszałamiający błękit bezchmurnego saudyjskiego nieba. Kryształowo czyste powietrze wypełnia płuca i dodaje sił, nawodniona ziemia z każdego najmniejszego skrawka wypuszcza młode pędy traw czy krzewów, a wszystko to pieszczą delikatne promienie przygrzewającego słońca. Ptaki całymi dniami śpiewają jak oszalałe, a koty zawodzą nocami. Taki idylliczny stan trwa niestety może miesiąc, może półtora, bo później od początku kwietnia niebo skrywa się znów za chmurami pyłu. Po nieudanej, tragicznej wyprawie do Madain Saleh i po późniejszym kontakcie z ambasadą polską Marysia w zasadzie przestaje opuszczać willę. Tak szczelnie zamyka się w domu, że nawet nie zauważa zmian pór roku. Jej przyjaciółka Kinga dzwoni parokrotnie, zapraszając ją osobiście na święto narodowe 3 Maja, które jest hucznie obchodzone w rezydencji ambasadora, ale Marysia nie daje się namówić.

Hamid też jej nie nakłania do wyjścia, widząc przerażenie i zagubienie żony. Nie odpowiada mu również picie alkoholu podczas takich uroczystości. W końcu Arabia Saudyjska to kraj prohibicji i nie powinno się przynajmniej tak otwarcie łamać tego prawa.

– Słuchaj, kobieto! Mam dobre... cudowne wieści! – Dwa tygodnie po wielkiej recepcji koleżanka dzwoni ponownie i krzyczy podekscytowana do słuchawki.

– *Wallahi*¹, co się dzieje?

– Obiecałam, że odszukam twoją mamę, pamiętasz?

– Tak... – Serce Marysi na sekundę stanęło w miejscu, by po chwili zacząć bić jak oszalałe.

– Była na imprezie trzeciego maja i sama mnie zaczepiła. Trzeba było przyjść, jak mówiłam! – stwierdza z pretensją. – Ale to nic. Gadałam z nią chyba przez godzinę i jestem w stu procentach pewna, że Dorota jest twoją matką. Niewiele mi o sobie opowiadałaś, zwłaszcza o rodzicach, ale wszystkie znane mi szczegóły się zgadzają. Masz siostrę Darię, fajna z niej nastolatka, a Dorota wyszła ponownie za mąż za Polaka, Łukasza, który zarabia tutaj niezłą kasę w Ericssonie.

– Góra z górą się nie zejdzie, ale człowiek

¹ *Wallahi* (arab.) – na Boga.

z człowiekiem zawsze może. – Marysia wypowiada szeptem słowa nieżyjącej babci Nadii, która głęboko wierzyła, że matka z córką kiedyś się spotkają.

– Żebyś wiedziała! Mam numer jej telefonu komórkowego i adres. Mieszkają na DQ.

– Nie byłam, co to za osiedle?

– Mieszkasz już prawie rok w Rijadzie i nie wiesz, co to DQ? Obudź się, panienko, przestań śnić i gnić i rusz

się!

– Dzięki, dzięki! Czy ty zawsze musisz być szczerą aż do bólu?

– Tak, bo ktoś musi tobą wstrząsnąć, moja śpiąca królowo! DQ to dzielnica dyplomatyczna, Diplomatic Quarter, znajdują się tam prawie wszystkie ambasady i rezydencje, ale też urzędy, sklepy, parki, restauracje oraz wille i apartamenty również dla zwykłych cudzoziemców, nie tylko tych z korpusu. Kobiety w DQ mogą chodzić bez abai²! Jeszcze tam nie byłaś, nie mogę w to uwierzyć?!

– Jeśli nie jestem dyplomatką ani tam nie mieszkam, to jak mnie wpuszczą? Teraz sobie przypominam, że raz czy dwa przejeżdżaliśmy z Hamidem autostradą

² *Abaja* – wierzchnie tradycyjne okrycie w krajach muzułmańskich; szeroki, luźny płaszcz noszony przez kobiety i mężczyzn, w Arabii Saudyjskiej kobiety noszą abaje w czarnym kolorze.

obok tego miejsca i widziałam betonowe bloki, tankietki z karabinami maszynowymi i tłumy straży i gwardii narodowej. Mysz by się nie prześlizgnęła.

– Owszem, sprawdzają każdy samochód, bo boją się, żeby fundamentalistyczne oszołomy nie zabiły jakiegoś ważnego człowieka, ale w sumie to pic na wodę, bo każdy może tam się dostać. Mówi się, że masz sprawę w jakimś biurze i już droga otwarta.

– W takim razie muszę spróbować.

– Nie mów jak typowa Arabka *Insh Allah*³ lub *bukra*⁴, bo to mnie wkurza, tylko zrób to zaraz – teraz – natychmiast. Zadzwoń i umówię cię z Dorotą. Na kiedy? – Kinga bierze sprawę w swoje ręce.

– Ani się waż! – wykrzykuje przerażona Marysia. – Ja sama... – Nerwowo przełyka ślinę. – Muszę sobie jeszcze wszystko przemyśleć. – Ledwo oddycha z podekscytowania. – Na spokojnie, zrobię to na spokojnie – obiecuje.

– Jak chcesz! – Przyjaciółka ze złością cedzi słowa przez zęby i rozłącza się.

Marysia potrzebuje czasu, żeby dojrzeć do spotkania z matką. Przypomina sobie i rozważa swoją

³ *Insh Allah* (arab.) – jak Bóg da.

⁴ *Bukra* (arab.) – jutro.

rozmowę z babcią. Było to jeszcze w Jemenie. Stara mądra kobieta nie pozwalała zapomnieć dziewczynie o jej korzeniach, miejscu urodzenia i matce.

– Babciu, już daj spokój z tą Polską! – Pamięta, jak się wtedy na nią zezłościła, a zdarzało się to bardzo rzadko. – I z tym nazywaniem mnie Maryszia też! To jest dla mnie krępujące, a poza tym wprawia mnie w jakieś rozdwojenie jaźni. Przywykłam do imienia Miriam i dziewięćdziesiąt dziewięć koma dziewięć procent ludzi tak się do mnie zwraca.

– Nie rozumiem cię, moje dziecko – babcia nie dawała za wygraną. – Czemu taka jesteś zła na swoją matkę? Ileż ona musiała wycierpieć, ile czasu i pieniędzy kosztowało ją odnalezienie ciebie. A ty, jak ta głupia koza, nie pojechałaś z nią i zgotowałaś sobie ciężki los. Cały czas nie mogę zrozumieć, co skrywasz w głębi swojej wrażliwej duszyczki? Nie można przecież nie kochać matki!?

– Wszyscy mówili, że ona nie żyje. Lecz kiedy się odnalazła, tak jakby spadła z księżycy, interesowała ją tylko Daria! Mnie miała w dupie! – wybuchła wtedy i po raz pierwszy wyznała, co czuje.

– Ależ to nieprawda! – zaprzeczyła Nadia. – Jesteś już na tyle dorosła – zaczęła, przytulając ją mocno do siebie – że powiem ci, co wiem o tragicznym związku twojej mamy i taty. Poznasz parę

drastycznych szczegółów na temat swojego ojca, ale masz już chyba wyrobioną opinię na jego temat. – Westchnęła, bo przecież nigdy o nikim źle nie mówiła i widać sprawiało jej to ból. – Twoja śliczna mama nie miała łatwego życia z moim synem, bo muszę obiektywnie stwierdzić, że niezły z niego zbój. Tak wyczekiwany, upragniony, wymodlony... Ale cóż zrobić. Nie wiem, jak było w Polsce, ale kiedy przyjechała do nas do Libii, widać było, że twój tata tresuje ją w szowinistyczny arabski sposób. Jak chciał, to był miły, czuły, kochający i dawał jej szczęście, tym samym przywiązując do siebie jeszcze bardziej. Częściej niestety był sobą, to znaczy odpychającym, wrednym draniem o sadystycznych skłonnościach! Nie mówię o zwykłym znęcaniu się, jak bicie, bo to u nas często się zdarza, ale on wykańczał tę biedną dziewczynę psychicznie. Dorota dowiedziała się oczywiście o molestowaniu przez niego młodszej siostry, Samirki, na co cała rodzina nie mogła nic poradzić. Jaka wtedy była jego reakcja? Obraził się na wszystkich i wyjechał chyba na cały miesiąc, zostawiając swoją młodą żonę w obcym jej domu, w obcym kraju. Potem wrócił jak gdyby nigdy nic. Z czasem Dorota zaczęła się adaptować do nowego otoczenia i uniezależniać, bo to była bardzo mądra i wytrzymała dziewczyna. Lecz kiedy tylko wyściubiła nos na zewnątrz, poznała polskie

koleżanki, zaczęła wychodzić z domu, dostała świetnie płatną pracę w polskiej szkole – zrobił jej z życia piekło. Dot chciała się wydostać z Libii, ale mogła to zrobić tylko i wyłącznie w pojedynkę, bez ciebie, bo jak wiesz, dziecko należy do ojca, a nie do matki, która przez dziewięć miesięcy nosi je pod sercem, rodzi w bólach, karmi piersią i wychowuje. Ha! Absurd?! Cóż, twoja biedna mama nadal do tego stopnia kochała twojego ojca despotę, że była w stanie z wszystkiego zrezygnować, poświęcić siebie dla dobra rodziny i twojego, moja panno, abys żyła w normalnym, nierozbitym domu. Na koniec Ahmed wywiózł was na farmę pod miastem. Nie mogę powiedzieć, pięknie ją urządził, ale była to złota klatka na całkowitym odludziu. Jednak twoja zakochana mama przeżyła tam chyba chwile szczęścia, co zaowocowało urodzeniem Darii. Później zaczęło się jeszcze gorsze piekło, bo mój synalek związał się z fundamentalistami. Wystąpił nawet w telewizji podczas manifestacji popierającej Osamę bin Ladena po zburzeniu World Trade Center 11 września 2001 roku. Ekstremizm w Libii był i jest karany śmiercią, a odpowiedzialność ponosi się zbiorowo. Jeden członek rodziny coś przeskrobie, a karani są wszyscy. Przez to musieliśmy dosłownie z dnia na dzień uciekać z Trypolisu. Tu pomogła nam Malika, która

załatwiła sobie posadę w Ghanie. A co działo się z twoją mamą w tym czasie, nie mam pojęcia i obawiam się, że nawet ciotka Malika nie знаła do końca tej historii. Jedynie Samira wie chyba wszystko, bo kontaktowała się z Dorotą i pomagała jej zorganizować wywiezienie was z Libii. Namawiała cię, jak umiała, na wspólne wyjście na mikołajki do polskiej ambasady, gdzie było umówione spotkanie i przekazanie was matce. Ale ty nie chciałaś nawet o tym słyszeć, wybrałaś imprezę z Maliką i jej koleżankami.

Tym wyznaniem babcia rozświetliła Marysi w głowie. Sama sobie była winna, że nie opuściła wtedy Libii wraz z matką i młodszą siostrą. O to nie może mieć do nikogo pretensji i nie powinna oskarżać swojej rodzicielki o brak starań czy miłości.

Marysia nie zapomni do końca życia wydarzeń tamtego strasznego dnia, kiedy Samira miała wypadek, po którym zapadła w śpiączkę, a jej siostrzyczka Daria zniknęła. Ciotka Malika chciała jej coś powiedzieć o mamie i siostrze tuż przed swoją śmiercią, ale nie zdążyła. Przez cały czas ukrywała prawdę i zabrała tajemnicę ze sobą do grobu. Gdyby tylko chciała, już jako dziecko Marysia połączyłaby się z rodziną i żyła w spokojnym, normalnym kraju, gdzie nie ma rebeliantów, terrorystów i gdzie

mężczyźni nie dyskryminują kobiet w imię prawa sprzed wieków. Teraz młoda kobieta po raz pierwszy od wielu lat wyciąga pomięte zdjęcie matki schowane głęboko w szkatułce przy łóżku i wzdychając, patrzy na piękną blondynkę, która trzyma dłonie na zaokrąglonym ciążowym brzuszku i uśmiecha się szczęśliwa.

– W imię Allaha, jadę! – wykrzykuje Marysia, zrywając się na równe nogi. – Bez dzwonięcia, bez umawiania. Moja matka mieszka w tym samym mieście, a ja miałabym stchórzyć i jej nie odwiedzić?

– Łukasz, otwórz drzwi, ja mam mokre ręce – krzyczy Dorota z kuchni w stronę salonu.

– Ja, kobieto, też coś robię, masz bliżej.

– Oczywiście, jak zawsze. – Wzdycha. – Darusia, przypilnuj przez jedną minutkę Adasia, zaraz wracam.

– Dobra, dobra – nastolatka odpowiada z uśmiechem, obejmując brata ramieniem. – Ależ komuś się pali. Przecież nikogo się nie spodziewamy.

Nadal szczupła, choć już czterdziestoletnia Dorota wychodzi na podwórze, gdzie jak watą okleja ją upał Rijadu.

– *I am coming!* – woła, słysząc następny dzwonek.

Ze złością na taką nachalność nieproszonego gościa gwałtownie otwiera metalową bramę i staje jak wryta. Na chodniku przed domem widzi młodą dziewczynę o arabskich rysach i zadziwiająco jasnej karnacji oraz krętych złotych włosach, ubraną w długą do ziemi abaję.

– Kto to? – Dorota słyszy za sobą głosy Łukasza i Darii.

– Dzień dobry, mamó... W końcu cię odnalazłam.

– Moja Marysia, moja córeczka kochana! – hamując łkanie, Dorota wyciąga przed siebie ręce i zarzuca je na szyję tak długo poszukiwanego dziecka.

Wprowadza swoją dorosłą córkę do domu w asyście zaskoczonego Łukasza i Darii z małym Adasiem na ręce. Bierze od niej czarny płaszcz i z przyjemnością patrzy na zgrabną, smukłą sylwetkę dziewczyny. Jest wyższa od niej o pół głowy, ma długie nogi po ojcu i wąską talię po matce, a duży biust chyba po arabskich żeńskich przodkach. Kolor jej włosów przypomina dojrzałe łany zbóż lub miód oświetlony promieniami słońca. Oczy mają typowo arabski kształt migdałów i głęboki kolor brązu wymieszanego z czystym złotem. Ich niezwykłość podkreślają ciemnobrązowe brwi, które jak skrzydła płochliwego motyla co chwilę unoszą się i opadają. Jej semicki nos świadczy o arabskim pochodzeniu, lecz nie jest

za duży, jak u niektórych Arabek.

– Hej, to ty jesteś moją legendarną siostrą, którą znam tylko z opowiadań?! – wykrzykuje Daria, nie mogąc wytrzymać krępującej ciszy. – Dawaj całusa, nie bądź drewno. – Wolną ręką przyciąga Marysię za szyję i głośno całuje.

– Mam na imię Łukasz – przedstawia się mężczyzna o miłym i pogodnym wyrazie twarzy. Nosi eleganckie okulary w złotej cienkiej oprawie i goli łysejącą głowę. Pod podkoszulkiem rysuje się niewielki brzuszek pana w średnim wieku. – Siądźmy w salonie – wskazuje ręką drogę, bo matkę z córką zupełnie замуrowało i stoją w przedpokoju jak dwie żony Lota.

Dom jest bardzo elegancki i przestronny, choć oczywiście nie umywa się do rezydencji, w której mieszka Marysia. Salon jest umeblowany nowocześnie i bez zbędnego przepychu, a zdobią go wyroby saudyjskiego rękodziela. Przez przeszkloną ścianę i drzwi na taras widać mały ogródek z niedużym basenem, dookoła którego stoją plastikowe krzesła i stolik. Tuż obok jest mała piaskownica, plastikowa zjeżdżalnia i porozrzucane wszędzie dziecięce zabawki.

– Tak sobie żyjemy – zaczyna Dorota, podążając za wzrokiem Marysi. – A ty gdzie mieszkasz? Słyszałam od Kingi, że masz męża Saudyjczyka –

mówi to z nieukrywaną niechęcią w głosie.

– Możemy przejść na angielski? Nie za bardzo rozumiem. – Marysia przerywa potok polskich słów.

– *Well...* – Matka z dezaprobatą wygina usta w dół i smutno wzdycha.

– *Of course!* – szybko wykrzykuje Daria, niczym się nie przejmując i ciesząc się ponad miarę z widoku siostry.

– To zrozumiałe, że nie mówisz po polsku, bo wychowując się w arabskiej rodzinie, nie miałaś kontaktu z ojczystym językiem – tłumaczy mężczyzna, z naganą spoglądając na swoją żonę.

– Właśnie... – Marysia zawiesza głos. Czuje się skrępowana wśród obcych ludzi. Zaczyna żałować, że tutaj przyszła.

(...)